Nro 30. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 17 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ŻAŁOBNE RÓŻE.
(*Dokończenie.*)

Przerażony młodzieniec zrywa się z łóżka; tysiąc nowych uczuć przygnębia jego duszę: — zdradzona miłość obudziła w niéj boleśne wyrzuty. Nazajutrz pośpiesza do matki, wyznaje przed nią swe winy i skwapliwe daje rozkazy do wyjazdu, rozumiejąc iż przez to najpewniéj trwogę swą uspokoi. Przybywszy do Falmouth gdy nie znajduje odpływającego okrętu, niecierpliwy puszcza się na małym statku, któremu rozhukane morze nieraz grozi zatopieniem. Lecz dusza Edwarda, zajęta jedném wyłączném uczuciem, nie ustrasza się żadném niebezpieczeństwem. Odwaga nieszczęśliwych jest najzuchwalszą. — Nakoniec dziewiątego dnia podróży, o jedénastéj wieczór, przybija do Kadyxu, i biegnie w gwałtowném poruszeniu do domu Donny Oliwii de Mendos. Księżyc świécąc blaskiem południowym krajów, nadawał przedmiotom postać uroczą, nie ukrywając bynajmniéj ich składu. Edward poznaje z daleka okno, przy którém Bijanka odkryła mu tajemnicę swego serca, lecz zaluzya była otwarta, a widok ten sprawił na nim tak dotkliwe wrażenie iż przymuszony był oprzéć się o ścianę aby przyjść do siebie. Zbliżyła się podeszła kobiéta. Była to zasłużona dozorczyni domu. Spojrzała na Liteltona nie poznając go, a westchnąwszy ciężko, odeszła ku drzwiom z pękiem kluczów w dłoni. Nié miał siły jéj zatrzymywać; przejął go dreszcz śmiertelny. Utopiwszy wzrok w nieszczęsne okno, zdawał się wypytywać tego milczącego powiernika tylu boleści tłumionych. Tymczasem wybiła północ, i dzwony kościelne ozwały się żało-

bnym odgłosem. Na znak ten, młode dziewice zebrane u progu pobliskiego domu, klękły odmawiając modlitwy. — Litelton usłyszał wymówione przez nich imie Bijanki de Mendos. Nieprzytomny sobie, rzuca się nagle, stuka gwałtownie do drzwi, woła staréj Małgorzaty, i staje przed nią nieśmiejąc słowa przemówić. — Niestety przybywał za późno! Bijanka już nie żyła, nieszczęsna jéj matka, gnębiona boleścią, zamknęła się w klasztorze, którego surowe ustawy przedzieliły ją na zawsze od świata. — Nieszczęśliwy! długo obléwał gorzkiemi łzami grób swéj młodéj narzeczonéj.... Nakoniec powrócił do Anglii w stanie politowania godnym. Ani czułość macierzyńska, ani przyjaźni słodycze, nie zdołały ukoić skołatanéj duszy Edwarda. Ponury i zawsze pogrążony w czarnych dumaniach zdawało się że zarówno pragnie i unika samotności. Jedną myślą, jedném zawsze wspomnieniem ścigany, doznawał udręczeń które malowały się w obłąkanym jego wzroku i rysach wybladłéj twarzy. — Uważano nadewszystko, iż nie spokojność Lorda wzrastała zawsze z poczynającą się pomroką wieczorną: wyznał nakoniec iż w nocy o jednéjże godzinie widuje niewinną płochości swéj ofiarę. — Nadaremnie użyto wszelkich sposobów, jakie rozsądek podać może, na uléczenie tego urojenia, powtarzał co dzień: *znowu ją widziałem*. Wyniszczenie sił i zdrowia Edwarda stało się tak zatrważające, iż strapiona matka szukając ulgi cierpieniom jedynego syna, wezwała pomocy biegłego lékarza. Spodziéwała się jeszcze, iż sztuka lékarska skuteczniéjszą i szczęśliwszą będzie jak przekładanie rozsądku i macierzyńska troskliwość. — Po niejakim czasie lékarz starający się przedewszystkiém o pozyskanie ufności chorego, oznajmił iż zaręcza za jego uzdrowienie, byleby znaleziono osobę któréj postać i rysy, przypominając Bijankę, mogłyby sprawić zupełne omamienie na chorym umyśle Edwarda. Trzeba będzie, mówił on, ubrać ją jak najdokładniéj podług opowiadania Lorda. Odchodząc, niech przerwie milczenie, przebaczy mu, i przyrzecze nie powracać więcéj. Nie widzę in-

nego sposobu przywrócenia mu zdrowia i pokoju; nié można bowiem inaczéj léczyć nieszczęśliwych których cierpienia pochodzą z imaginacii, jak udając że się wierzy ich urojeniu. — Długi czas minął, nim natrafiono na piękność zbliżającą się podobieństwem do osoby o któréj Litelton z takiem zachwyceniem mówił. Gdy przecież wszystko według rady lékarza przygotowane zostało, oznaczono dzién w którym miał być użyty ostateczny sposób ocalenia nieszczęśliwego młodziénca stawającego już nad grobem. Lékarz dnia tego nie odstępował chorego na chwilę, chąc sam przez siebie uważać i sądzić o skutku tak stanowczéj próby. — Było to wieczorem w jesiennéj porze. Gwałtowny wiatr północny oziembiał powietrze. Drzewa pozbawione liści nadawały całéj okolicy posępną postać. Wszystko usposabiało do smutnych dumań. Litelton pogrążony w czarniéjszych jak zwykle myślach, przechadzał się nad brzegiem oceanu, którego fale rozbijały się o wały zamkowe. Niespokojna matka widząc iż nadzwyczaj przedłuża swą przechadzkę, posłała po niego. Wróciwszy usiadł przy niéj zamyślony i słowa nie wyrzekł. Za wybiciem pół do dwonastéj zadrżał, ujął smutnie rękę matki, przycisnął ją do zbolałego serca, i oddalił się do swego miészkania. Niepostrzeżony lékarz udał się za nim, a ukryty w ciemnéj części pokoju, uważał pilnie co wyniknie z ułożonéj przez niego sceny. — Po chwili, zwolna drzwi się uchylają, i wchodzi namówiona osoba, cień Bijanki udająca... Litelton wydaje głębokie westchnienie. Lecz jakież było przerażenie lékarza gdy chory po krótkiém milczeniu krzyknąwszy przeraźliwie, wymówił z obłąkaniem te okropne słowa: *Wielki Boże! dwie ich widzę!* i upadł bez zmysłów. — Na próżno użyto wszelkiego ratunku. Młody Edward odzyskał tylko na chwilę przytomność, przywołał matkę, i na jéj ręku zakończył nieznośne dla siebie życie.

PORANEK.

I.

Zniknął sen, jasność znów ujrzałem (miłą:
Ach! wielki Boże jak Ciebie nie sławić;

Dajesz czas jeszcze, cóżby ze mną było,
Żebyś dziś kazał przed sobą się stawić.

II.

Na zbiegłą przeszłość kiedy rzucę okiem
Wielem się razy zasłużyć był w stanie,
Wzdycham, gorące leję łzy potokiem,
Cała nadzieja żal mój widzisz Panie!

III.

Choćby kto zdołał świat oszukać cały,
Zwan był poczciwym, cóż to wszystko
(znaczy.
Na cóż nam świata zdadzą się pochwały,
Kiedy Ty Boże wiész o nas inaczéj.

IV.

Cóż ten sąd ludzi? Zadziwia ich oczy,
Orzeł gdy krwawéj doścignął ofiary;
Nie widzą mrówki jak ją ciężar tłoczy,
A jak dla braci dźwiga te ciężary.

V.

Bozkich nie ujdzie oczu cnota cicha,
My światu służym, za światem się gonim
Wybrany Pański gdzie lepianka licha,
Tam może miészka, i nikt nie wié o nim.

VI.

A on gdy trąba zabrzmi archanioła,
Otoczon chwałą zajmie miéjsce prawe,
I straszny rozkaz po grobach obwoła·
» Powstańcie słudzy, zdajcie Panu spra-
(wę.

VII.

» Miałeś potęgę byś wspiérał niewin-
(nych,
» Władał jak ojciec, od ucisków bronił;
» Ty miałeś światło, byś oświécał in-
(nych,
» Ty złoto żeby nędzarz łez nie ronił.

VIII.

» Tyś miał niedolę, znosić losy twarde,
» Żeby od ciebie uczyli się drudzy,
» Jak się nie zniżać, nieść zbrodniom
(pogardę,
» Miałeś, powstańcie, zdajcie sprawę
(słudzy.

IX.

» Miałeś « ah zda się głos ten stra-
(szny słyszę.
Lecz jeszcze milczą grobowe zacisze,
Nie przyszedł wolą czas oznaczon bożą,
Lecz przyjdzie, ciemne groby się otwo-
(rzą.

X.

I cóż te w tenczas nadgrobki pomogą,
Pyszne pomniki pod niebiosa wzbite,
I te pochwały kupowane drogo
W złocie na twardych marmurach wy-
(ryte!

XI.

Kmiotku coś łzami zalany gorzkiemi
Codzién łan cudzy uprawiał w pokorze;
I na grob nawet nié miał własnéj ziemi,
Jak godzien będziesz zazdrości w téj po-
(rze!

XII.

I teraz nocy otoczony cieniem
Nie jeden z swojém rozmawiał sumnie-
(niem,
Chcąc je tem zdaniem uśpić nadaremną,
» Nie jam to zdziałał, tak było przede-
(mną. «

XIII.

Prawda, od razu któż jest doskonały,
Goni blask zwodny i znowu ucieka;
Bo gdyby ponęt występki nié miały,
Czémże by była zasługa człowieka.

XIV.

Szczęsny blask dumy gdy nie uwiodł ko-
(go,
Kto się nawrócił, i szedł prawdy drogą,

Niech dziś świat gromy obalą ogniste,
Cóż się ten lęka, czyje serce czyste.

PAŁACE KRÓLEWSKIE OKOŁO LONDYNU.

Wyjątek z podróży Jakóba Sobieskiego Kasztelana krakowskiego, ojca Jana III. króla Polskiego odbytéj 1609 *roku.*

Ma to Londyn, że około niego jest siła uciesznych pałaców królewskich, kędy więc oddalać się dla swych rekreacyi zwykli, kędyśmy króla [*] z panem marszałkiem [**] witali; śmiészna tam w te czasy postać dworu była; ani król z królową, swą żoną, nié miészkał, ani córka z matką, ale w osobnych zameczkach. Każde w swoim i osobnośmy téż witali króla, królowę i królewnę. — U królewnéj byli nam nadzwyczaj radzi, a to, iż król nieboszczyk Jakób miał jakąści nadzieję, że ją miał pojąć naonczas król pono nasz Władysław. Czekała na nas między galeryą, zgromadziwszy do siebie co najpiękniéjszych pań i panien królestwa angielskiego. Nad łóżkiem jéj był król pan nasz teraźniészy malowany. A że i włoski, i francuzki, i łaciński język dobrze rozumiała, ochmistrz jéj, człowiek stary i poważny, mówił jmć panu marszałkowi Myszkowskiemu, pytając go, którymby językiem chciał do królowéj mówić, że mu każdém odpowie. — Jmć pan marszałek rzekł, że to wielka sława królewnéj jmci z takiéj biegłości w językach, prosił przytém o to, aby do niéj mógł mówić po włosku, i tak mówił, i ona mu należycie po włosku odpowiedziała i dosyć głośno i z prezencyą pańską i z animuszem pańskim. — Potém on ochmistrz wdał się w dyskursy z nami; począł namiéniać królewicza naszego. Jmć pan marszałek, jako wielki dworzanin, traktował tę materyą z nim po dworsku, i myśmy się drudzy do tego przymawiali, aż przyszło i do żartów. Potém ochmistrzyni jéj, nie młoda jakaś białogłowa, ale dosyć bezpieczna, przy królewnie saméj pytać nas poczęła: «Wielki królewicz jmć wasz polski? widzicie waszmość, jaka królewna

[*] Jakóba I. króla angielskiego.
[**] Z Zygmuntem z Mirowa Myszkowskim Marszałkiem W Koronnym.

nasza jéjmość pięknego wzrostu, a pewnie niezmyślonego,» i podniosła szaty królewnéj aż do pół kolana, ukazując, że nié ma wysokich trzewików; widzieliśmy jéj pończoszkę błękitną, złotem tkaną; podwiązki błękitne, złotem tkane; trzewiczek biały niziusieńki. Potém, gdyśmy wszystkie one damy, które były, witali po angielsku, to jest pocałowaniem, prosił nas onże ochmistrz na kolacyą do inszéj izby) gdzie nas znowu dosyć inszych arcy-pięknych białychgłów czekało u stołu wielkiego, zastawionego konfektami i cukrami, i same nam one panie i panny służyły, podawając konfekty i cukry, częstowały nas małmazyą białą, piły do nas; i tak w onéj izbie przez godzinę dobrą zażywszy i tego bankietu tak zacnego i tak grzecznéj konwersacyi z tak pięknemi pannami, znowuśmy się do królewnéj wrócili i pożegnaliśmy ją. Ochmistrz na dół, do karety aż, wyprówadził nas. Byli niektórzy z czeladzi naszéj pijani. — Ztamtąd wróciliśmy się znowu do Londynu; już nikogo nie żegnając, puściliśmy się do Dowru, a ztamtąd do Calais morzem, gdzieśmy lubo w Sierpniu, zażyli niebezpieczniéjszéj i dłuższéj nawigacyi, niż do Anglii jadąc.

— —

USPRAWIEDLIWIENIE PRÓŻNIAKA.

———

Mój Boże! co téż to za świat niesprawiedliwy! (rzekł pewien próżniak); zarzucają mi, że nic nie robię, a ja tu co dzień tak się napracuję, że ledwie władam członkami. I tak: wstawszy z łóżka o 11 godzinie, muszę naprzód ogolić się, umyć, wyczesać; potém z fajką w gębie, przechodzę się po pokoju, lub patrzę przez okno, co się dzieje na ulicy; potém jem śniadanie, potém się ubiéram, wychodzę na miasto, wstępuje po drodze do cukierni, daléj pośpieszam do oberży, jem obiad, po obiedzie spię, późniéj gram w karty, pod wieczór jadę na spacér, ze spacéru do teatru, z téatru na kolacyą, po kolacyi nareszcie kładę się spać zmęczony, jak gdybym cały dzień drwa rąbał.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 4 kwietnia. Słychać, iż rząd francuzki wchodzi w układy z hiszpańskim względem odstąpienia części gruntu na jednéj z wysp Balearskich, w celu wystawienia tamże szpitalu.— Rada miejska w Mahon mianowała komissyją do rozpoznania tego żądania, a mianowicie do zastanowienia się, czyliby nie było dobrze, małą wyspą będącą w porcie Mahon do tegoż użyć. Dla rządu francuzkiego byłoby to odstąpienie w względzie komunikakacyi z Algierem wielkiéj wagi. List prywatny z Bajonny z d. 1. b. m. donosi co następuje: komisarz rządu francuzkiego w głównéj kwaterze jenerała Ewans, p. Senilhes, i angielski komisarz pułkownik Wilde, niedawno udali się do Bilbao, w celu przedstawienia jenerałowi Espartero konieczności wzmocnienia korpusu będącego w Nawarze lub zostającego pod dowództwem jenerała Ewans, ażeby który z tychże mógł odporne działanie przeciw karolistom przedsiewziąść. W Portugalecie miało wsiąść na okręt 5000 ludzi z korpusu Espartera w celu udania się do Balmazeda w Kastylii; rząd bowiem potrzebuje pomocy, dla wzmocnienia okolic stolicy. W dolinie Bastan znajdują się obecnie tylko 1000 karolistów. Miasto Baga w Katalonii, nie dostało się jak mniemanno w moc karolistów; lecz przeciwnie, udało się brygardijerowi Ajerbe stanowisko to zaopatrzyć w żywność.— *Gazetta wieczorna donosi:* iż 26 p. m. po nagle przytłumionym poruszeniu karolistów, było w przeciwnéj partyi poruszenie do którego się miało kilka kompanij gwardyi narodowej przyłączyć i mnóstwo ludu; przy odejściu kuryera, nie wiadomo było jaki obrót ta rzecz wzięła. — Wiadomość ta okazała się późniéj całkiem zmyśloną.

Anglya. *Londyn* 1 Kwietnia.— W tych dniach rozeszła się wieść, iż pomiędzy Lordem Palmerston i niektóremi członkami ministeryum przyszło do poróżnienia, zpowodu wysyłania znacznych zasiłków korpusowi angielskiéj marynarki mającemu czynny udział w domowéj wojnie w Hiszpanii, i że piérwszy miał żądać dymissyi. — Okropności jakiemi się domowa wojna w Hiszpanii odznacza, zpowodowała dziennik *Standard* do następujących uwag: Krystyni mieli Biskupa Pampeluny, i wielu Karolistów od grudnia w ich mocy zostających na śmierć wskazać. To jest prze-

rażające, i nié może jak tylko największe oburzenie w każdym Angliku wzbudzać, iż kraj nasz w tak pożałowania godnéj walce udział ma. Nie możemy się wstrzymać od powtórzeuia, iż Anglia, nie przewidując żadnych dla siebie wnastępstwie tronu Hiszpanii korzyści, powinna ją saméj sobie zostawić, a to posłuży niezawodnie do prędszego wojny ukończenia.— *Gazeta Times twierdzi*, iż jenerał Ewans nie będąc zdatnym na dowódzcę, darmo tylko krew brytańską przeléwa, i piéniądze marnuje, bierze sobie więc za obowiązek zwrócenie uwagi członków Parlamentu na to, iżby rekrutowanie dla legii wstrzymaném zostało.

Hiszpanya. *Madryt* 23 Marca. Angielski poseł podał do rządu, iżby małą ilość wojska w Galicyi i Asturyi bedącego, na wzmocnienie korpusu jenerała Ewans do San Sebastianu posłano. — Kabrera był przed 8mią dniami z 10,000 piechoty i 1600 jazdy w bliskości Walencyi; ztamtąd udał się do Cuensa, zkąd większa część mieszkańców z swym dobytkiem uszła. — Karolistom we wszystkiém się teraz szczęście uśmiecha; z zawartéj podczas nieczynności jenerałów królowéj, umowy o pożyczkę, odebrali znaczne summy, temiż nietylko zaległości opłacili, lecz i fabryki broni znacznie wspomogli. Krystyni przeciwnie po tylu usiłowaniach doprowadzili do tego, iż ruchomą gwardyą narodową wezwać musieli aby 30,000 ludzi północną armią wzmocnić.— Już dość dawno związki między Saragozą i Katalonią są przecięte; wojsko królowéj w wielu miéjscach tego księstwa trzyma się ciągle w fortecach, podczs gdy Karoliści przez kraj przechodzą.

Portugalia. *Lizbona* 18 Marca. Z ministeryum wojny rozeszła się urzędowa wiadomość z Algarbii pod d. 9 Marca, iż Remeszydo został zupełnie pobity. Gdy atoli do 15 rząd powtórnych wiadomości nie odebrał spodziewają się, że piérwsze przesadzone były. (G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.